

A woman with long dark hair, wearing a white knit sweater, is shown from the chest up. Her face is partially visible, looking slightly to the side. The background is dark, and there are numerous red splatters, resembling blood, scattered across the image, particularly around the text and on the woman's sweater.

# RAW.

## REBIRTH

Twitch powrócił...

AUTORKA BESTSELLERÓW „USA TODAY”

BELLE AURORA



Tytuł oryginału

*Raw Rebirth*

Copyright © 2019 by Belle Aurora

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agata Polte

Korekta:

Patrycja Siedlecka

Magdalena Zięba-Stępnik

Anna Foks

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-259-3

**BELLE AURORA**

# **RAW REBIRTH**

**RAW FAMILY #3**

**TŁUMACZENIE  
IGA WIŚNIEWSKA**

**OŚWIĘCIM 2020**



# PROLOG

## AJ

AJ był mądrym chłopcem. Miał jedynie pięć lat, ale znał już wartość tajemnic.

Nie lubił ich jednak mieć przez mamą. Kiedyś spytał ją, czy kłamanie jest w porządku, a ona odparła, że bycie nieszczerym nigdy takie nie jest.

Bez sensu.

AJ słyszał już, jak jego mama kłamie.

Dlaczego ona mogła, a on nie?

Wyjaśniła mu, że czasem ludzie nie mówią prawdy, by poprawić komuś samopoczucie i takie kłamstwa nazywa się „białymi”.

AJ to rozważył.

Powiedziano mu, że jego sekret zraniłby mamę. Utrzymywanie go przed nią w tajemnicy było właśnie „białym kłamstwem”. Gdy mama położyła go do łóżka, uśmiechnął się do niej.

– Kocham cię – wyznał szczerze.

Wyraz jej twarzy złagodniał.

– Ja ciebie bardziej, skarbie – odparła cicho, delikatnie przeczesując palcami jego potargane włosy.

Posłała mu całusa, wychodząc z pokoju, po czym zgasiła światło i zamknęła za sobą drzwi.

AJ leżał w łóżku i czekał.

Nie był pewien, ile czasu minęło, ale kiedy usłyszał, że okno grzechocze, a potem powoli się otwiera, uśmiechnął się z ekscytacją.

To tylko białe kłamstewko.  
Tatuś wrócił do domu.

\*\*\*

## Lexi

– Mamo?

Słyszałam go. Jakżeby inaczej.

Jechałam jednak dalej w ciszy. Nie byłam w nastroju na rozmowę, ale potworek na tylnym siedzeniu miał inne plany.

Czułam ucisk w piersi.

Co za dzień.

Wszystko miałam spięte. Wnętrznosci, szczękę, palce na kierownicy. Nawet oczy wydawały się zbyt mocno skupione na drodze. Ale to nie była wina AJ-a, a ja nie dałabym po sobie poznać, że w środku umierałam.

Wyrwało mi się westchnienie.

Ten dzień w roku zawsze był trudny.

– Tak, kochanie?

AJ nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, a kiedy uniosłam brew i spojrzałam na niego w lusterku wstecznym, odwzajemnił moje spojrzenie bez mrugnienia okiem.

Poczułam ukłucie w sercu, gdy zerknęłam w jego łagodne brązowe oczy.

Oczy jego ojca.

*Niech to lichy.*

Poczułam swędzenie w nosie, a potem tak zwyczajnie po policzkach spłynęły mi łzy. Otarłam je szybko i zamrugałam, bezskutecznie próbując stłumić znajome ukłucie smutku.

*Jezu Chryste. Weź się w garść.*

Mój syn nie lubił, gdy byłam smutna.

– Nie płacz, mamó – wyszeptał cichutko. Głos mu stwardniał, gdy dodał: – Nie lubię tego.

W tych słowach usłyszałam echo głosu jego ojca.

*Uch.* To mnie dobijało.

Zatrzymaliśmy się na światłach, a wtedy zdjęłam rękę z kierownicy, odwróciłam się i zmusiłam do uśmiechu.

– Wybacz, kolego – odparłam niemal uspokajająco.

Dziś były urodziny jego taty, a my wracaliśmy z cmentarza. Za każdym razem, kiedy widziałam ten lśniący nagrobek z białego marmuru, wracałam myślami do czasów, o których powinnam zapomnieć, ale które wolę pamiętać. Chwil tak odległych, a jednocześnie tak żywych w moich wspomnieniach. Mimo upływu lat one nie znikają. Jestem w nich dzika i beztroska, znajduję się w ramionach mężczyzny, którego kocham.

O tak. Byłam niebezpiecznie zakochana.

Szaleńczo.

Światło zmieniło się na zielone, odwróciłam się więc i ruszyłam, po raz kolejny ściskając kierownicę niczym koło ratunkowe. W połowie drogi do domu zorientowałam się, że prowadziłam na autopilocie, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Serce skurczyło mi się ze strachu. Przełknęłam z trudem i pokręciłam głową w kiepskiej próbie wyrwania się z odrętwienia.

Może jednak rozmowa nie była takim złym pomysłem.

– Co ty na to, żebyśmy wpadli do sklepu, kupili niezdrowe jedzenie i przez resztę wieczoru oglądali filmy?

Szeroki uśmiech na mojej twarzy był szczery. W moim życiu był tylko jeden mężczyzna, który posklejał mi serce piaskiem, chichotem i rysunkami stworzonymi za pomocą kredek oraz miłości.

AJ, mój bezzębny potworek, uśmiechnął się, ale uśmiech zniknął mu z twarzy równie szybko, jak się pojawił.

– Jaki mamy dzień?

Zamarłam.

Yyy...

Wyrwał mi się cichy śmiech.

*Co to za pytanie?*

Zdumiona i zaskoczona uniosłam brwi.

– Uch. – Stłumiłam śmiech. – Niedzielę.

Spuścił wzrok na kolana, by chwilę później znów spojrzeć mi w oczy w lusterku. Pokręcił głową, a potem odwrócił się do okna.

– Nie, dziękuję.

Zdziwiona zmarszczyłam czoło.

*Że co?*

Odmawiał śmieciowego jedzenia? Od kiedy?

Nie chciałam naciskać, ale powoli zaczynało do mnie docierać, że dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebowałam wieczoru spędzonego z synem, postanowiłam więc jeszcze bardziej uatrakcyjnić swoją ofertę.

– Będziesz mógł siedzieć do późna, a rano pójdziemy na naleśniki.

*Oho.* Uśmiechnęłam się w duchu.

Widać, że go kusilo.

– A co ze szkołą?

Za kogo on mnie miał? Byłam supermamą. Czym był jeden dzień nieobecności w szkole w obliczu budowania więzi z dzieckiem?

– Nic się nie martw, zadzwonię i powiem, że jesteś chory.

– To kłamstwo. – Zerknął na mnie przelotnie, ale szybko odwrócił wzrok. – Lubię szkołę.

– Malutkie kłamstewko. – Uśmiech zaczął mi rzednąć. – Białe kłamstwo.

Chwila. Czy ja naprawdę tłumaczyłam się pięciolatкови? Co tu się działo? AJ dziwnie się zachowywał.

Siedziałam przez chwilę nieco skonfundowana, aż zaczęło do mnie docierać, jak samolubnie się zachowywałam. AJ jest tylko małym chłopcem, a dziś mogło być mu trudniej, niż sądziłam. Może właśnie zaczęło do niego docierać, jak to jest nie mieć ojca.



Podczas gdy ja potrzebowałam czegoś, co zajmie moje myśli, AJ mógł potrzebować czasu na przetworzenie swoich emocji. Poczulałam ukłucie w klatce piersiowej.

Czy to możliwe, że jest równie mocno pogrążony w żalobie co ja?

Westchnęłam w duchu, smutniejąc.

– W porządku, skarbie. Następnym razem. – Nie mogłam się jednak pozbyć wrażenia, że się od siebie oddalamy.

A potem dotarliśmy do domu.

Zaparkowałam na podjeździe i zgasiałam silnik. Zanim wysiadłam z samochodu, odwróciłam się, by popatrzeć na swojego słodkiego synka.

– Hej – zaczęłam, a kiedy spojrział na mnie zza tych długich, ciemnych rzęs, zmięklam. – Wiem, że dzisiejszy dzień nie jest łatwy. – Położyłam mu rękę na kolanie. – Trzymasz się?

Przez długą chwilę siedział spokojnie. W końcu potrząsnął głową, nadal ze stoicką miną. Dałam mu czas. Po pełnej minucie spuścił brodę, by zapytać ostrożnie:

– Jeśli ktoś by mi o czymś powiedział... w tajemnicy... a ja chciałbym powiedzieć o tym komuś innemu, czy to by było w porządku?

Pomyślałam o małych kolegach AJ-a i zapytałam:

– Czy ten sekret sprawia komuś przykrość?

– Nie – odpowiedział po zastanowieniu. – Nie sądzę.

– Skarbie, kiedy ktoś zdradza ci tajemnicę, nie powinieneś o niej opowiadać. A kiedy ktoś mówi, że to sekret, ufa, że zachowasz go dla siebie. – Wyciągnęłam rękę, by pogłaskać go po twarzy. – Jesteś pewien, że to nic złego?

Odrzucił wzrok, długie rzęsy musnęły mu policzki. Pokiwał zdecydowanie głową.

– Jestem pewien.

*Dzięki Bogu.*

Nie wiedziałam, czy poradziłabym sobie dziś z kolejnymi zmartwieniami.

– No dobrze, kochanie. W takim razie nie powinieneś go zdradzać.

– Nawet tobie? – zapytał rozsądnie.

– Mnie? – Uszczypnęłam go lekko w policzki, by wywołać uśmiech na jego twarzy. – Mnie możesz powiedzieć o wszystkim. – Puściłam do niego oko. – My nie mamy przed sobą tajemnic, tak?

Nie rozumiałam go. Wyraźnie dostrzegałam jego zmartwienie, gdy wyszeptał:

– Tak.

*O-oł.*

*Niedobrze.*

Serce mi kołatało, gdy pomagałam mu wysiąść z auta. Przyciągnęłam synka do siebie i przytuliłam, a on objął mnie ramionami w talii.

Co się z nim dzieło? Poczułam nagły niepokój.

– Możesz powiedzieć mi o wszystkim. – Spojrzałam na niego bez mrugnięcia okiem. – Wszystkim-wszystkim. Nie będę zła. Po prostu cię wysłucham, ale – zatrzymałam się, uklękłam na ścieżce i spojrzałam mu głęboko w oczy – pamiętaj, nie okłamujemy się, kolego.

Pokiwał powoli głową, z rozważą, jakby sądził, że ma kłopoty i nie był pewien, jak z nich wybrnąć.

*Cholera.*

Martwił mnie.

W domu odłożyłam torbę na kuchenny blat i spojrzałam na AJ-a, który stał zmieszany w progu. Nie odrywając od niego wzroku, zapytałam:

– Chcesz mi o czymś powiedzieć, kolego?

Po chwili przytaknął.

– Tak. – Przesząpił z nogi na nogę.

To było coś ważnego, czułam to, jak każda matka. Skupiłam na nim całą uwagę.

– O co chodzi?

Zupełnie nie byłam przygotowana na jego słowa. Ani trochę.

– Cóż, czasami późną nocą...

Och, kiepski początek. Serce natychmiast zaczęło mi bić szybciej.

– Czasem – zerknął na listwę przypodłogową i trącił ją butem – czasem odwiedza mnie tata.

Ucisk w sercu zniknął, ciśnienie opadło.

*Mój Boże.*

To nie był dobry dzień.

Miałam ochotę się rozplakać.

– Kotku. – Powieki same mi opadły, zaśmiałam się bez radości, ignorując drapanie w gardle. Przytuliłam syna i kołysałam go, całując w skroń.

Odwzajemnił uścisk równie mocno, a wtedy wyjaśniłam mu kilka rzeczy:

– Wiem, że tak ci się wydaje. – Pocałowałam go ponownie. – Mnie też tatuś czasem odwiedza. – Odsunęłam się i spojrzałam na niego uważnie. – W głowie. W snach.

– Nie. – AJ pokręcił główką. – Nie w snach, mamó. Naprawdę. *Och, skarbie... nie.*

Serce mi się łamało, gdy próbowałam mu wytłumaczyć, co czuł i że za wszystko odpowiadał jego mechanizm obronny. Powinnam była się domyślić. Był taki czas, gdy Twitch pojawiał się w mojej sypialni każdej nocy i mogłam z nim porozmawiać. Nigdy nie odpowiadał na moje niespokojne pytania. Uświadomienie sobie, że tylko się w ten sposób krzywdzę, zajęło mi dłuższą chwilę i wymagało wielu sesji u psychologa.

– Moje sny o tatusiu są bardzo żywe. – Wzięłam drżący oddech, po czym odezwałam się na wydechu: – Czasem tak bardzo, że nie chcę się budzić z tak pięknego snu. – Zamknęłam

oczy, by podkreślić kolejne słowa, ściskając go za ramiona. – Ale to tylko sny, skarbie. – Przyciągnęłam go ponownie i objęłam. – Nie są prawdziwe.

AJ zmarszczył brwi.

– Nie, mamusiu. – Starał się potrząsnąć głową przyciśniętą do mojej klatki piersiowej. – Są prawdziwe-prawdziwe.

*Nie, nie są. Twitch odszedł.*

– Kochanie. – Serce mi się ścisnęło, gdy wypowiadałam kolejne słowa: – Tatuś odszedł.

– Nie – zaprzeczył AJ z kategorycznością właściwą jedynie pięciolatkowi.

Przygryzłam wargę, by się nie rozplakać, a chwilę później wyszeptalam:

– Tak.

Ale AJ nie rozumiał. Zrobił krok w tył, przez co natychmiast poczułam się opuszczona. Spojrzał na mnie z uporem.

– Nie.

*Jasna cholera.*

Nie widział, jak mnie tym ranił?

*Twitch odszedł.*

I nigdy nie wróci.

Syn był jednak dla mnie tak ważny, że ustąpiłam.

– Okej, kochanie – odparłam, a po policzku spłynęła mi łza.

Na jego twarzy pojawiła się ulga, gdy rzucił mi się w ramiona. Tuliłam go, łkając bezgłośnie.

AJ opłakiwał bowiem ojca, którego nigdy nie miał. Niezależnie od tego, jak będzie próbował sobie z tym radzić, okażę mu wsparcie.

Nawet jeśli sama będę przez to cierpieć.

# ROZDZIAŁ 1

## Twitch

Poruszałem się cicho, powoli, ukryty w mroku nocy, a kiedy w zasięgu wzroku pojawił się dom, zamarłem. Światła nadal się paliły. Stałem pod eukaliptusem na rogu ulicy i czekałem.

Sprawdziłem godzinę. Odliczałem sekundy. Kiedy wskazówki pokazały dwudziestą trzecią, zerknąłem na dom, który pograżył się nagle w ciemności. Jak w zegarku. Każdej nocy Lexi szła do łóżka o tej samej porze, tuż po zajrzeniu do AJ-a.

Wygąłem wargi w lekkim uśmiechu, kiedy lampka w pokoju mojego syna rozświetliła okno.

No i proszę.

Widzicie?

Jak w zegarku. Każdego dnia robiła to samo.

Po chwili okno znów pograżyło się w ciemności, co było znakiem dla mnie.

Z rękami w kieszeniach bluzy poruszałem się płynnie i bezgłośnie, a kiedy dotarłem do okna, położyłem dłonie na drewnianej ramie i pchnąłem. Grzechotało, gdy je otwierałem. Ściągnąłem moskitierę, położyłem ją na ziemi, po czym się wspiąłem. Gdy tylko moje stopy dotknęły podłogi w sypialni, usłyszałem chrzęst plastiku.

Chmknąłem językiem i wymamrotałem:

– Kurwa. – Kiedy mały chłopiec leżący w łóżku uniósł głowę i spojrzał na mnie zaspany, wymruczałem cicho: – Chyba kazałem ci posprzątać to gównu.

Potał oczy.

– Zapomniałem.

– Zapomniałeś. – Parsknąłem pod nosem. – No jasne.

Uśmiezek na jego ustach zdradzał, że kłamie. Może i mój syn odziedziczył po mnie wygląd, ale był kropka w kropkę jak matka. Dobry i uczciwy.

Rozejrzałem się po pokoju, po podłodze. Przeszedłem nad bałaganem do półki z książkami.

– Na co masz ochotę, mały?

– *Kto zje zielone jajka sadzone?* – odparł natychmiast.

Skrzywiłem się lekko.

– Znowu?

– Znowu. – Skinął głową, siadając na łóżku.

Westchnąłem ponownie z udawaną przesadą. Naprawdę miałem w dupie wybór lektury. Czytałbym mu bez końca to samo, jeśli tylko mógłbym dzięki temu spędzać z nim więcej czasu. Mieliśmy go tak niewiele, że cieszyłem się każdą chwilą. Tęskniłem za AJ-em całe jego życie. Będę więc korzystał z każdej okazji, która się nadarzy.

Podszedłem do niego z książką w dłoni.

– Suń się. – Gdy zrobił mi miejsce, przysiadłem na krawędzi łóżka, oparłem się o drewniany zagłówek i objąłem AJ-a ramieniem, po czym uniosłem książkę.

Bez wahania wtulił się w moją pierś. Gdy ziewnął, umarłem w środku.

*Umarłem, kurwa.*

Nigdy nie kochałem żadnego dziecka tak jak swojego syna. Nie zasługiwałem na jego zaufanie, ale przyjmowałem je, bo przywykłem do brania tego, co do mnie nie należy.

Gdy zacząłem cicho czytać, zorientowałem się, że już nawet nie potrzebuję książki. Męczyłem to cholerstwo tyle razy, że znałem je na pamięć. Ale zdaje się, że AJ lubił obrazki, pozwalałem

mu więc przewracać kolejne kartki i patrzyłem, jak uśmiecha się na widok niemądrych ilustracji, uśmiechając się razem z nim.

Nigdy nie wiedziałem, co ludzie mieli na myśli, gdy mówili o cieszeniu się z małych rzeczy.

Gdy patrzyłem na mojego syna... rozumiałem.

Te uśmiechy, jego śmiech, to, jak bezwstydnie drapał się po pupie... było warte całego czasu, jaki spędziłem z dala od niego. Dla tego dziecka, dla Lexi, zrobiłbym ponownie wszystko, co zrobiłem. Bez mrugnięcia okiem. Nie chciałbym tego powtarzać, ale przeszedłbym przez to wszystko ponownie, gdyby była taka potrzeba. Dlatego bardzo ważne było zajęcie się interesami przed wyjściem z ukrycia.

Byłem już tak bliski wskrzeszenia: niemal czułem jego smak, smak pełnych, słodkich ust Lexi szepczącej moje imię.

Na myśl o niej leżącej samotnie w łóżku na końcu korytarza skreśliły mi się wnętrzości. Z łatwością mógłbym się tam zakraść i poobserwować ją przez chwilę.

Tak. Byłem chorym pojebem. Trudno się pozbyć starych nawyków.

Boże. Wspomnienie Lexi...

Serce mnie zabiło, gdy przypomniałem sobie, jak ożywiała się na mój widok, jak uśmiechała tym delikatnym, ciepłym uśmiechem zarezerwowanym wyłącznie dla mnie.

Tęskniłem za nią.

Minęło tyle czasu.

Skończyłem książkę, zamknąłem ją, a potem przyciągnąłem do siebie zaspanego syna.

– Jesteś zmęczony, mały? – Kiwnął głową przy mojej klatce piersiowej, a ja się uśmiechnąłem. – Chcesz, żebym został, dopóki nie zaśniesz?

Kolejne przytaknięcie, tym razem słabsze.

*Zabiłbym za to dziecko.*

Przeczesał palcami potargane włosy, zamknął oczy, po czym zaciągnął się jego zapachem. Pachniał zielonymi jabłkami, płynem do płukania i czymś unikatowym, należącym tylko do niego. Przycisnął usta do jego głowy i trzymał je tam, już za nim tęskniąc.

Chuda ręka opadła na mój brzuch i ścisnęła mnie mocno.

– Wrócisz, prawda? – wyszeptał AJ.

Zmarszczyłem brwi. Jak w ogóle mógł o to pytać?

Wtulił się we mnie bardziej, a wtedy zmarszczki na moim czole się pogłębiły.

– Hej. – Nie poruszył się, więc szturchnąłem go, na co spojrzał na mnie ze smutkiem w oczach. – Wróć. – To uczucie jednak nie zniknęło z jego spojrzenia, a ja poczułem znajomy ból, który pojawiał się zawsze, gdy musiałem wyjść. – Obiecuję.

AJ patrzył na mnie długą chwilę, po czym przytaknął. Trzymałem go mocno, czekając, aż jego wątpliwości znikną, choć nie byłem pewien, czego dotyczyły. Sięgnąłem do zegarka, rozpiąłem go i podałem synowi ciężki metal.

Przyjął go z oporem, a kiedy spojrzał na mnie pytająco, wyjaśniłem:

– Wróć po niego. – Otworzył szerzej oczy, przyglądając się podarunkowi. Boże, to dziecko... Ta duma na jego twarzy wynikająca z tego, że powierzono mu drogi zegarek, była ponad moje siły. – Przechowasz go dla mnie, prawda?

Pokiwał z entuzjazmem głową, a kiedy zobaczyłem na jego ustach lekki uśmiech, ból w klatce piersiowej nieco zmalął.

Wielu rzeczy nie byłem w życiu pewien, ale co do jednej nie miałem wątpliwości. Kochałem swojego syna. Kochałem go z całym sercem. A jeśli ktoś będzie kiedyś na tyle głupi, by z nim zdrześć, będę obok – z glockiem w ręku.

Odbezpieczyć.

Pociągnąć za spust.

*Bum.*



Lepiej mnie, kurwa, nie prowokować.

Jakąś godzinę później maluch na mojej piersi już spał, a ja musiałem zniknąć. Ostrożnie wysunąłem się z łóżka i poprawiłem koldrę. Stałem przez chwilę, obserwując syna ze ściśniętymi wnętrzościami.

Nie chciałem odchodzić.

Ale musiałem.

Przed wyjściem pogłaskałem AJ-a po włosach, pochyliłem się i pocałowałem go w czoło.

– Kocham cię – wyszeptalem cicho i kurewsko szczerze.

Te słowa nie przychodziły mi z takim trudem jak kiedyś. Wiele się nauczyłem, gdy mnie nie było. Na przykład tego, że należy cieszyć się w pełni życiem. Rzuciłem ostatnie spojrzenie AJ-owi, po czym wymknąłem się w noc.

Gdy szedłem do domu, myślałem o tym, jak długo dam jeszcze radę ukrywać się w świetle dnia.

*Kurwa.*

Wygiąłem usta w uśmiešku, gdy w mojej głowie pojawiała się odpowiedź.

*Wiecznie, jeśli będzie trzeba.*

\*\*\*

– Długo jeszcze? – zapytałem wyraźnie wkurwiony.

Mój rozmówca westchnął.

– Nie wiem, Twitch. Na takie rzeczy potrzeba czasu. – Usłyszałem, jak jego krzesło skrzypi. – Myślałeś, że tak po prostu mi zaufają i uwierzą we wszystko, co o tobie powiem? Proszę cię, synu. Stany Zjednoczone dały ci czystą kartę, ale Australia nie jest taka chętna. Myślisz, że to nie wzbudzi pytań? Zastanów się. Twój grób zniknie, a twoja dziewczyna się wścieknie i zażąda odpowiedzi. – Westchnął przeciągle. – Im dłużej to będzie trwało, tym lepiej dla ciebie. Zaufaj mi.

Ethan Black, mój wątpliwej jakości wspólnik, miał rację i doprowadzało mnie to do szału.

– Jasne. Nieważne.

– Słuchaj – odezwał się ważniak z FBI – wszystko się uda. Wiedziałeś, że to potrwa. Powiedziałeś, że się na to piszesz. Coś się zmieniło?

Owszem, tak mówiłem. Ale po wczorajszej wizycie u syna zacząłem się zastanawiać.

– Powiedzmy, że wyszedłbym z ukrycia teraz – rzuciłem. – Co złego mogłoby się stać?

Ethan zaśmiał się bez radości.

– Rozpętałoby się jebane piekło. – Gdy nie odpowiedziałem, zamilkł na chwilę, a potem zaczął wyjaśniać: – Sfingowałeś swoją śmierć, Twitch, i choć teoretycznie nie jest to przestępstwem, szukano cię z powodu tak wielu innych zarzutów, że się od tego nie wywigasz. Spiskowanie, przestępstwa podatkowe, fałszowanie aktu zgonu... Mam mówić dalej? Twoja dziewczyna żyje z nielegalnie pozyskanego ubezpieczenia na życie. Kolejne oszustwo.

Racja. Rozumiałem.

– To wszystko? – Uśmiechnąłem się, gdy puścił więzankę.

– Siedź na dupie i trzymaj się z dala od kłopotów – burknął Ethan, a sądząc po jego tonie, miał dość naszej rozmowy. – Muszę wracać do pracy. – Z tymi słowami się rozłączył.

Tkwiąc samotnie w pokoju oddalonym przecznicę od domu, w którym znajdowali się mój syn i moja kobieta, zastanawiałem się nad swoim obecnym położeniem i radą Ethana.

*Siedź na dupie i trzymaj się z dala od kłopotów.*

Kąciaki moich ust uniosły się w górę.

Niee.

To nie w moim stylu.

Wstałem szybko, ubrałem się i złapałem klucze. Zanim wyszedłem z domu, założyłem na głowę kaptur i wsunąłem na nos ray-bany. Wytatuowane dłonie ukryłem w kieszeniach, po czym

ruszyłem w stronę swojego nierzucającego się w oczy nissana patrola.

Był poniedziałek, a ja wiedziałem, gdzie znajdowała się Lexi. Tam, gdzie zwykle w poniedziałki.

Moja Lexi miała swoje nawyki.

Szybko podjechałem na miejsce i zaparkowałem, a następnie wyjrzałem przez przyciemniane szyby. Była tam.

Uspokoiłem się nieco na jej widok.

Siedziałem na tyle daleko, by mnie nie zauważyła, ale na tyle blisko, by widzieć delikatne krzywizny jej tyłka. I, niech mnie licho, wyglądała pięknie.

Instruktor jogi, szczupły koleś w okolicach czterdziestki, stał przed sześcioma kobietami na jednej nodze, drugą przyciskając do kolana, i wyciągał ręce nad głową. Jego uczennice powtórzyły tę pozę, a kiedy Lexi się zachwiała, koleś pospieszył do niej i położył ręce na jej talii, by zapewnić podparcie.

Oczy błysnęły mi gniewnie, wściekłość zaczęła narastać.

Może i trochę się zmieniłem podczas swojej nieobecności, ale nie byłem jebanym świętym. Widok łap innego faceta na mojej kobiecie sprawiał, że serce waliło mi jak młot. Miałem ochotę rozwalić czyjaś głowę.

Patrzyłem dalej, zaciskając szczękę.

Gdy powiedział coś z uśmiechem, a Lexi odpowiedziała, szczerząc się szeroko, wnętrze skręciły mi się boleśnie. Rozmawiali przez kilka chwil. Nie mogłem oderwać wzroku od rąk na jej talii, szyja zaczęła mnie palić, a dłonie zacisnęły się w pięści.

– Zabieraj te łapska.

Dupek, zupełnie jakby mnie usłyszał, zsunął z niej dłonie, ale nie dość prędko. Szczerze mówiąc, nie mogłem go za to winić. Lexi była piękną kobietą.

W żołądku przestało mi wrzeć dopiero, kiedy się odsunął. Wziąłem głęboki wdech i wypuściłem powoli powietrze.

Problemy z kontrolowaniem gniewu będą mnie dręczyć przez resztę życia, ale pracowałem nad tym.

Lexi miała na sobie czarne legginsy i białą, luźną koszulkę. Patrzyłem, jak zsuwa jej się na jedno ramię, odsłaniając ramiączko sportowego stanika. Założyła białe adidasy, a brązowe włosy spięła w wysokiego kucyka.

Napłynęły wspomnienia, więc zamknąłem oczy, desperacko pragnąc się w nich zatopić i pożyć nimi przez chwilę.

Lexi w moim łóżku.

Lexi na kolanach.

Lexi ssąca mojego kutasa i patrząca mi w oczy.

Wyrwał mi się niski jęk, gdy chwyciłem twardniejącego fiuta i ścisnąłem go mocno.

– Cholera.

Głowa opadła mi w tył, zacisnąłem powieki. Rozchyliłem usta, a kiedy walczyłem, by odzyskać nad sobą kontrolę, wydobyło się z nich pełne frustracji westchnienie.

Tak.

Minęło już zbyt wiele czasu.

Potrzebowałem swojej dzieciны.

Wykrzywiłem wargi.

*Czy ona potrzebowała mnie?*

Gdy tylko w mojej głowie pojawiała się ta myśl, parsknąłem cichym śmiechem.

Oczywiście, że tak. Jedyne, czego potrzebowała, to mnie kochać.

Postarałbym się, żeby było warto. Odwzajemniłbym jej miłość, zadowalał ją i sprawiał, że ulegałaby mi bez końca, z chęcią. Znałem upodobania swojej kobiety. Czas raczej ich nie zmienił.

Coś o tym wiedziałem. Moje pozostały takie same.

Myśl o Lexi, nagiej i chętnej, moich dłoniach w jej grubych, ciemnych włosach, sprawiła, że mi stanął. Ścisnąłem fiuta na tyle mocno, by zostawić siniaki, i przygryzłem wewnątrz policzka, rozkoszując się bólem.

– Jezu – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. – Muszę stąd spaść.

Zanim odjechałem, rzuciłem ostatnie spojrzenie w kierunku swojej kobiety. Odwróciła się akurat, by porozmawiać z babką, która stała za nią, uśmiechając się szczerze i przyciskając rękę do piersi.

Moja dusza krzyczała.

Z głębokim westchnieniem odpaliłem wóz i wycofałem z parkingu.

\*\*\*

Dawno, dawno temu, w świecie bogów i potworów żył anioł.

Miał na imię Lexi.

## ROZDZIAŁ 2

### Lexi

Skórę miałam moką i pokrytą zimnym potem, ale chwilowo zignorowałam dziką potrzebę wzięcia prysznica. Zaraz po wejściu do domu zawołałam:

– Hej, jesteście?

Ku mojemu absolutnemu zachwytowi nikt nie odpowiedział. Nogi zaprowadziły mnie do kuchni. Odciągnęłam krzesło od stołu, ignorując irytujące piszczenie, po czym stanęłam na nim i sięgnęłam do najwyższej szafki po lewej, by wyciągnąć ukryty strategicznie czekoladowy baton. Z radosnym uśmiechem zeszałam na podłogę, usiadłam, otworzyłam opakowanie, po czym wzięłam wielkiego gryza.

Z uczuciem czystej rozkoszy zamknęłam oczy i przeżułam powoli, zachwycając się słodkim, bogatym smakiem.

Spojrzałam na baton z lekkim poczuciem winy, bo dopiero co skończyłam trening.

Wzruszyłam jednak ramionami, biorąc kolejny kęs.

– A, walić to.

W końcu po to ćwiczyłam, tak? Żeby mogła jeść to, co chcę. A teraz miałam ochotę na czekoladę, więc...

– Pycha – wymamrotałam, wrzucając resztę batona do ust.

Drzwi wejściowe trzasnęły, na co otworzyłam szerzej oczy. Wcisnęłam papierek za stanik, przeżuwając szybciej.

– Okej, mały. – Usłyszałam Molly. – Zdejmij buty i odłóż plecak.

AJ wpadł do środka, krzycząc:

– Cześć, mamó!

Zakryłam usta dłonią, kontynuując przeżuwanie, przetknęłam z trudem, a potem odpowiedziałam:

– Cześć, skarbie.

Molly weszła do kuchni i przyjrzała mi się uważnie.

– Jadłaś czekoladę? – zapytała z szerokim uśmiechem.

Skąd wiedziała?

– Co? Nie – odparłam nieco za szybko.

Z uśmiechem zmarszczyła brwi i przyłożyła palec do kącika moich ust, po czym go powąchała.

– Czekolada. – Zmrużyła oczy. – Dlaczego jadłaś czekoladę? Też chcę.

*Cholera.*

Złapana na gorącym uczynku.

Dwudziestodwulatka szybko stała się członkiem naszej rodziny. Owszem, niewielkiej i po przejściach, ale Molly do nas pasowała. Gdy Julius polecił ją jako nianię na niepełny etat, nie byłam przekonana. Powinnam była jednak wiedzieć, że każda osoba zarekomendowana przez niego, była sprawdzana po trzy razy.

Niczego nie pozostawiał przypadkowi. Jego żona Alejandra też nie.

Trochę za nimi tęskniłam.

Mieszkali z nami przez sześć miesięcy po przeprowadzce do Sydney. Ana nie była wtedy w dobrym stanie. Została uprowadzona i zmaltretowana, co odbiło się mocno na jej psychice. Była niesamowicie krucha, aż miało się wrażenie, że złamie ją najlżejszy dotyk, dźwięk czy podmuch wiatru, a po gehennie, którą przeszła, ledwie się odzywała. Choć wielokrotnie o tym myślałam, nie byłam w stanie zrozumieć, co przeżyła ta biedna kobieta.

W ciągu zaledwie kilku dni straciła palec, złamano jej kości, była wielokrotnie gwałcona i doznała trwałego uszkodzenia oka

z ręki wariata, który pociął ją nożem myśliwskim. Miała teraz paskudną bliznę i okropnie bała się lekarzy. Mimo wszystko Julius kochał ją tak samo. Kiedy u nas mieszkali, miałam okazję przekonać się, jak bardzo została poraniona.

Czasami nadal nawiedza mnie to wspomnienie.

Pamiętam, jak budziłam się, słysząc pełne przerażenia krzyki i biegłam korytarzem, by przekonać się, że Julius próbuje zaprowadzić nad sytuacją.

– Obudź się, skarbie – powtarzał coraz bardziej gorączkowo. – Kurwa. Obudź się! – mówił coraz głośniej. – Ana!

Ale krzyki nie milkły, a ja stałam na końcu korytarza z ręką przyciśniętą do klatki piersiowej, próbując bez skutku uspokoić walące serce. Gdy wrzaski cichły, zastępowane odgłosami rozpaczliwego płaczu, z ociąganiem wracałam do siebie, ale nie mogłam już zasnąć.

Pewnego razu dobiegł mnie z korytarza dźwięk kroków, założyłam więc szlafrok i wyszłam z pokoju. Widok, który ukazał się moim oczom, złamał mi serce.

Julius niósł stertę pościeli do pralni. Zapach moczu był prawie niewyczuwalny, ale trudny do zignorowania.

Ruszyłam za nim w stronę otwartych drzwi, a on odwrócił się, wyczuwając moją obecność. Miał na sobie jedynie spodnie od piżamy, wyglądał na oszołomionego i niewyspanego. Zauważyłam czerwone ślady na jego szyi i zadrapania na klatce piersiowej, jego skóra w kolorze kawy była gdzieś tam zarumieniona.

– Hej – wyszeptał, wkładając pościel do pralki. – Wybacz, że cię obudziliśmy.

Zaczęłam zdawać sobie sprawę z tego, że Julius miał cierpliwość świętego.

– Nie przejmuj się – odparłam. – Wszystko z nią w porządku? – spytałam po chwili wahania. Julius, stojąc plecami do mnie, pokręcił głową, a ja weszłam do pomieszczenia. – Kolejne wspomnienie?



– Ona... – chrząknął. – Zaplątała się w pościel. Obudziła się przerażona. – Westchnął cicho, ze zmęczeniem. – Miała wypadek.

Okropnie przygnębiało mnie to, że ta urocza kobieta przeszła w swoim krótkim życiu tak wiele i reagowała strachem na sytuację taką jak zaplątanie się w pościel. Strachem na tyle dużym, że aż się zmoczyła. Dobijało mnie patrzenie, jak odmawia naszej pomocy.

Byłam wykwalifikowaną pracownicą opieki społecznej. Posiadałam odpowiednią wiedzę, wystarczyłoby więc, by przyjęła to, co jej oferowałam. Na wyciągnięcie ręki miała najlepszą australijską pomoc zdrowotną. Ale lepiej niż ktokolwiek inny rozumiałam jej strach i to, jak destrukcyjną miał moc.

– Może moglibyśmy jeszcze raz spróbować terapii? – zaproponowałam.

Julius parsknął cichym śmiechem.

– Jasne. Powodzenia. Ana ledwie odzywa się do mnie. Jak zmusisz ją do mówienia?

– Nie wiem – przyznałam szczerze.

Wciągnął głęboko powietrze, a potem wypuścił je powoli. Przechodząc obok, cmoknął mnie lekko w policzek.

– Wybacz, że cię obudziliśmy.

Następnego ranka zastałam Anę siedzącą przy kuchennym stole naprzeciwko AJ-a, a kiedy zaspana weszłam do środka, posłała mi uśmiech. Pewnie, nie mówiła za wiele, ale nadal była dla mnie tak miła, jak to możliwe, a jeśli mogła podarować mi jedynie uśmiech, dobre i to.

Uścisnęłam lekko jej ramię.

– Dzień dobry, Ana. – Zatrzymałam się przy synu, pochyliłam, objęłam go i pocałowałam w szyję. – Dzień dobry, skarbie. Jesteś głodny?

Skrzywił się i wytarł, jak przystało na małego chłopca.

– Nie. Ana zrobiła mi tosta.

Spojrzałam na nią z uśmiechem, prostując się.

– Dzięki. Zrobić ci coś? – Odwzajemniła uśmiech, ale uniosła kubek, pokazując, że ma wszystko, czego jej trzeba. Po zerknięciu do lodówki wymamrotałam: – Okej, cóż, będą jajka i bekon.

Na te słowa w kuchni pojawił się Julius, który wyglądał, jakby dopiero co zwlekł się z łóżka.

– Piszę się.

Parsknęłam śmiechem, a potem odwróciłam się do Any.

– Zauważyłaś, że pojawia się zawsze, gdy mowa o jedzeniu?

Spojrzała wesoło na męża, ale upiła jedynie łyk kawy. Julius usiadł obok niej z ciężkim westchnieniem, by chwilę później pociągnąć jej krzesło w swoją stronę z przeraźliwym piskiem. Ana odłożyła kubek, a on zaczął jej szeptać coś na ucho. Obserwowałam ich dyskretnie, przygotowując śniadanie. Nie wiem, co mówił, ale jego słowa odniosły efekt. Alejandra zaczęła kiwać wolno głową z zamkniętymi oczami, a kiedy Julius się odsunął, z miłością ujęła jego twarz w dłonie i spojrzała mu w oczy. Gdy zauważyła pod nimi ciemne kręgi, posmutniała i nachyliła się, by pocałować jego pełne wargi.

Niezależnie od tego, co przeszła, jedno było jasne. Kochała swojego męża w sposób, którego nie były w stanie opisać zwykłe słowa. Taka miłość zdarzała się rzadko, a jeszcze rzadziej pojawiała się taka, która była zdolna przetrwać wszystkie trudności. Uwielbiałam Anę i Juliusa, a choć mieli swoje problemy, kibicowałam im.

Smażąc jajka na jednej patelni i bekon na drugiej, wrzuciłam chleb do tosterka, a kiedy był gotowy, Julius wstał, by wyciągnąć dwa talerze.

Wtedy uderzył AJ.

– Czemu masz koszmary?

Zamarłam. Owszem, był tylko dzieckiem, ale rozmawiałam z nim o tym i wiedział, że nie może zadawać Anie takich pytań.

Zaskoczyła mnie więc, kiedy odpowiedziała. Chwilę jej to zajęło. Głos miała cichy i nieco schrypnięty przez to, że rzadko go używała.

– Bo źli ludzie zrobili mi złe rzeczy.

AJ odsunął krzesło i podszedł do niej. Gdy zerknęłam na Juliusa, zobaczyłam wyprostowane jak struna plecy. Wiedziałam, że słuchał. Mój syn usiadł przy tej drobnej kobiecie i spojrzął na jej białe, uszkodzone oko.

– Oni to zrobili?

Przełknęła powoli.

– Tak.

– Bolało?

Ana pokręciła głową.

– Nie. – Ujęła dłoń mojego synka i dotknęła nią blizny pod okiem. AJ skrzywił się, ale posłała mu zachęcający uśmiech. – Jest w porządku. Już mnie nie boli.

Pozwolił się poprowadzić i przycisnął paluszek do jej twarzy, opuścił go jednak nagle, pytając:

– Dlaczego płaczesz w nocy?

Niemal umarłam.

Odwróciłam się z szeroko otwartymi oczami, zaskoczona jego złymi manierami i spoglądałam na niego z naganą.

– Wystarczy.

Ana uniosła dłoń, by dać znać, że wszystko w porządku. Mimo wolnie zauważyłam, jak trzęsła jej się ręka, jakby używanie głosu bardzo ją męczyło, zdobyła się jednak na to dla mojego syna.

– Płakałam, bo jestem smutna, skarbie.

AJ postanowił nagrodzić jej szczerłość.

Zerwał się nagle i pobiegł do pokoju. Wszyscy słyszeliśmy hałas, gdy rozrzucił rzeczy, a kiedy w końcu znalazł to, czego szukał, przybiegł z powrotem. Ana przyjęła sfatygowanego brązowego misia, którego jej wręczył, a gdy na niego spojrzała, wyjaśnił:

– Czasem kiedy jest mi smutno, tulę mojego misia. – Spojrzął jej w oczy niespieszony, jak potrafią tylko dzieci. – Jest miły, miękki, a do tego pachnie jak ciasteczka.

Ana przytknęła nos do brzucha misia i uśmiechnęła się.

– Faktycznie. – Oddała mu go. – Ale nie mogę go przyjąć. Należy do ciebie.

Wypiął dumnie pieś, stwierdzając:

– Jestem dużym chłopcem. Nie potrzebuję go już.

– Pewnie, że potrzebujesz – odparła uprzejmie, wyciągając do niego pluszaka.

Ogarnęła mnie duma, gdy usłyszałam jego odpowiedź.

– Sądzę, że potrzebujesz go bardziej.

Był dobrym dzieckiem i naprawdę chciał pomóc. Nakładając jedzenie na talerze, odezwała się cicho:

– Uparciuch z niego. Nie przyjmuje odmowy. – Komicznie wytrzeszczyłam oczy. – Wierz mi, coś o tym wiem.

Ana spojrzała na misia, lekko musnęła jego nos i przytuliła go do siebie, a długie ciemne włosy opadły jej na twarz.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

AJ odpowiedział uśmiechem.

– Jesteś ładna, Ana – stwierdził, po czym odwrócił się do mnie.

– Mogę iść teraz pooglądać telewizję?

Chryste, co za dziecko.

– Pewnie.

Ramiona Juliusa trzęsły się od bezgłośnego śmiechu, gdy usiadł przy stole, zabierając ze sobą swój talerz.

– Muszę się pilnować, Lexi. Zdaje się, że twój syn chce mi ukraść żonę.

Zajął miejsce obok nich.

– Nie wiem, co dziś w niego wstąpiło. Bardzo mi przykro.

– W porządku – odpowiedziała Ana. – Kocham AJ-a.

Gdy spojrzałam na syna siedzącego w pokoju obok, zmiękłam.

– On też cię kocha.

I tak było naprawdę. Udowadniał to nieustannie, spędzając czas razem z Aną, gdy wydawało mu się, że jest samotna; rozmawiał z nią, dzielił się słodkościami, przynosił jej swoje ulubione

rzeczy do przechowania, a kiedy nadszedł czas pożegnania, był zdruzgotany.

– Wrócisz kiedyś? – zapytał płaczliwie, ocierając nos rękawem.

Ana uklękła przy nim, uśmiechając się łagodnie.

– Oczywiście, kochanie. Nie wyprowadzamy się daleko. – Złapała go za rękę i ścisnęła mocno. – Możesz do nas wpadać, kiedy tylko będziesz chciał.

– Teraz? – zapytał, pociągając nosem, a ona roześmiała się na to niemądre pytanie.

Czułam, że AJ pomógł jej dojść do siebie i jako rodzic nie mogłabym otrzymać piękniejszego komplementu. To wiele mówiło o jego charakterze.

Przykro mi było patrzeć, jak traci przyjaciela, ale to, że Ana i Julius ruszali dalej ze swoim życiem, było dobre. Przez dłuższy czas nie wykonali kroku w przód ani w tył.

Po prostu... utknęli.

Ana delikatnie otarła łzy AJ-a i odezwała się miękko:

– Obiecuję, że gdy tylko będziemy mieli meble i łóżko dla ciebie, będziesz mógł u nas nocować, okej?

Na te słowa synek uśmiechnął się przez łzy.

– Okej.

Przytulił ją z całych sił, a gdy się odsunął, Julius otworzył ramiona.

AJ podszedł do niego powoli, powłócząc nogami, a kiedy przed nim stanął, spuścił głowę z nieszczęśliwą minką. Julius go podniósł, a gdy ten ułożył głowę na jego ramieniu, cała się rozplynęłam.

– Jesteś gospodarzem tego domu – powiedział Julius. AJ skinął głową. – To oznacza, że musisz się troszczyć o swoją mamę.

Uśmiechnęłam się smutno, syn natomiast spojrzał na mnie i wymamrotał:

– Będę. Obiecuję.

– Dobry chłopak – odparł Julius, tuląc swojego chrześniaka i kołysząc go lekko. – Wszystko gra?

AJ pokręcił głową, więc Julius przytulił go jeszcze mocniej, parszając cichym śmiechem.

– Oj, daj spokój. Dobijasz mnie.

Dostrzegłszy uśmiezek AJ-a, zorientowałam się, że udawał, wyraźnie pragnąc uwagi, ale po tym, jak Julius i Ana w końcu nas zostawili, dom sprawiał wrażenie okropnie pustego i tak cichego, co mówiąc szczerze, nie podobało mi się ani odrobinę.

Mijały tygodnie, a sytuacja się nie zmieniała. Pewnego razu Julius zadzwonił. Brzmiał na wyczerpanego, gdy przyznał:

– Mogę teraz przekroczyć granicę, Lex.

Co za dziwne stwierdzenie.

Byliśmy ponad to. Po wszystkim, co przeszliśmy, nie sądziłam, że możemy żyć inaczej, niż żyliśmy. Granice nigdy nie zostały przekroczone, bo żadne między nami nie istniały.

– Niemożliwe – odparłam. – O co chodzi?

– Dzwonił do mnie znajomy. W zasadzie to córka znajomego. Szuka pracy.

Tak. Zdecydowanie mnie zdziwił.

– Okej.

– Nie ma zbyt dużego doświadczenia, ale jest dobra w jednym.

– Tak? – zapytałam z ciekawością. – W czym?

– Wspaniale radzi sobie z dziećmi.

Serce mi się ścisnęło.

– Julius...

Przerwał mi jednak:

– Pomyśl o tym, Lex. Od jakiegoś czasu pragniesz wrócić do pracy, ale twierdziłaś, że trudno to pogodzić z opieką nad AJ-em. Molly ci pomoże. Znowu będziesz mogła pracować, w godzinach, które będą ci odpowiadały. – Po chwili ciszy zapowiedział: – AJ ją pokocha.

Nie chciałam ranić uczuć Juliusa, ale faktycznie przekraczał granicę.

– Ma na imię Molly?

– Tak. Ma dwadzieścia jeden lat i szuka czegoś na dłużej.  
Westchnęłam lekko.

Uaktywniła się moja matczyzna troska.

– Ufasz jej?

– Lex – powiedział tylko, a ja zorientowałam się, że to było głupie pytanie. Jakby Julius mógł dopuścić do swojego chrześniaka kogokolwiek niezaufanego.

Powrót do pracy brzmiał świetnie. Mimowolnie zaczęłam rozważać tę propozycję.

– Cóż, nie mogę obiecać, że zostanie z nami na dłużej... – westchnęłam przeciągle – ale może wpaść na dzień czy dwa w przyszłym tygodniu, żebyśmy mogła ją lepiej poznać.

Tyle mu wystarczyło.

– Oczywiście. Nie będę z niczym wyskakiwał, dopóki jej nie poznasz. Jest... – urwał – inna.

W następnym tygodniu poznałam Molly i zrozumiałam, co miał na myśli.

Kiedy otworzyłam drzwi, zastałam za nimi drobną, szczupłą dziewczynę o oliwkowej cerze, w czarnych obcisłych dżinsach, luźnej bluzce z długimi rękawami i ciężkich butach. Duże piwne oczy podkreśliła grubą kreską, a wydatne usta pomalowała purpurową szminką. Ciemne włosy miała krótkie i kręcone, z przedziałkiem na środku głowy i prostą grzywką. Przycięte paznokcie pomalowała na czarno, poza tym była wytatuowana. Kiedy otworzyła usta, zaskoczyła mnie słodkim głosem.

– Pani Ballentine? – Gapiłam się, a ona powoli podrapała się po ramieniu. – Uch, jestem Molly. – Nie byłam w stanie niczego z siebie wydusić. Otworzyła szerzej oczy, wyjaśniając: – Od Juliusa.

To ostatnie wyszło jej prawie jak pytanie.

Chwilę mi zajęło przetworzenie tego, co widziałam, a kiedy w końcu mi się to udało, pokręciłam głową, jakbym chciała ją z czegoś oczyścić.

– Wybacz – wykrztusiłam, otwierając drzwi i odsuwając się. – Proszę, wejdz’.

Weszła, ale z wahaniem. Nie mogłam jej za to winić. Gdyby mnie powitano w taki sposób, też bym się wahała.

Zaprowadziłam ją do kuchni i uśmiechnęłam się grzecznie.

– Siadaj. – Gdy tylko to zrobiła, kolana zaczęły jej podskakiwać, a ja wiedziałam, że nie wywarłam na niej dobrego pierwszego wrażenia. Spróbowałam to zmienić.

– Czyli jesteś opiekunką do dzieci?

– Nianią – doprecyzowała. – Tak właściwie byłam *au pair*.

Nie wyglądała.

– Poważnie? A gdzie?

– W Londynie. – Molly rozejrzała się po kuchni, jej wzrok padł na zdjęcie klasowe AJ-a przyczepione do lodówki. Obok wisiała jeszcze tylko jedyna fotografia Twitcha, jaką miałam. Spojrzała na mojego ślicznego chłopca i na ustach zagościł jej uśmiech. – To AJ?

Odwrociłam się, by spojrzeć na zdjęcie.

– Tak. To on.

– Słodziak.

– Och, jest tego świadom. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Na chwilę zapadła cisza; patrzyłam, jak mina Molly rzednie. Wstała i otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Zmusiła się do uśmiechu, a potem spróbowała ponownie. W jej głosie brzmiało zrozumienie.

– To się nie uda. – Wstałam, próbując coś odpowiedzieć, ale pokręciła głową. – W porządku, naprawdę. Rozumiem. – Unikając mojego wzroku, wycofała się z kuchni ze słowami: – Dzięki za zaproszenie.

Ta młoda dziewczyna poczuła się przeze mnie wyobcowana.

Zrobiło mi się głupio.

Zanim za nią pobiegłam, zdążyła już wsiąść do jasnoczerwonego, podrasowanego auta. Wypadłam z domu na bosaka



i kiedy silnik zaczął nisko mrużyć, stanęłam przed samochodem, a ona spojrzała na mnie jak na wariatkę.

Wskazałam gestem, żeby zgasiła wóz. Zrobiła to, nie ruszała się jednak ze swojego miejsca; przyglądała mi się ostrożnie, spuszczając szybę. Podeszłam do niej i schyliłam się.

– Może wrócimy do środka? – Spojrzała na mnie krzywo, ale ani drgnęła. Spróbowałam więc naprawić szkodę, którą wyrządziłam, słowami: – AJ niedługo wróci do domu. Jeśli mamy to zrobić, chciałabym, żebyś go najpierw poznała.

Przez chwilę obie milczałyśmy.

Wysiadła z wahaniem, a potem wróciłyśmy do kuchni, w której czekałyśmy na powrót AJ-a. Rozmowa się nie kleiła, a Molly nie nawiązywała kontaktu wzrokowego, jednak gdy tylko rozbrzmiał dzwonek i pojawił się mój synek, machając mamie koleżanki, Molly ożyła.

AJ wpadł do kuchni i zamrugał na jej widok.

– Kim jesteś?

Skrzywiła się na to niegrzeczne pytanie, po czym zadała własne:

– Kim ty jesteś?

– AJ – przedstawił się. – Mieszkam tu.

Na to Molly się uśmiechnęła.

– A ja Molly i nie mieszkam tu.

Miała dobre podejście do dzieci.

– Wow – rzucił oniemiały, gdy dostrzegł jej tatuaże. – Masz tatuaże.

– Mam – potwierdziła, mrużąc na niego oczy. – A ty?

Zachichotał.

– Nie. Jestem za mały – dodał, jakby sama nie zdawała sobie z tego sprawy. Wiedziałam, co teraz powie. – Mój tata miał tatuaże. Mnóstwo.

Nie spodziewałam się jednak odpowiedzi Molly.

– Spotkałam go raz.

Zmarszczyłam lekko brwi. Naprawdę?

– Jak to? – spytał zaskoczony AJ.

Kiwnęła głową.

– Ano tak, dawno temu, ale nadal to pamiętam.

Brzmiało prawdopodobnie. Kto by ją winił.

Trudno zapomnieć o Twitchu.

– Jak dawno? – zapytał AJ, upuszczając plecak na podłogę, i podszedł bliżej.

Molly namyśliła się.

– Lata temu. – Uśmiechnęła się, świadoma, że przykuła uwagę mojego synka. – Pamiętam, że był taki wysoki. – Zmarszczyła brwi.

– A może po prostu to ja byłam bardzo mała. Nie pamiętam.

– Nie jesteś mała – zaszcebiotał AJ – ale tata był... – Spojrzał na mnie, uśmiechnęłam się więc pokrzepiająco. – Tak, tata był wysoki.

Gdy siedziałam tak, słuchając, jak mała gotka opowiada mojemu synowi, jak niewiele wie o jego ojcu, oparłam się o kuchenny blat i uśmiechnęłam do wspomnień. Zanim skończyła, AJ był już zakochany, a kiedy dodała, że wygląda tak samo jak tata, całkowicie go kupiła.

Zaproponowałam Molly, by przychodziła przez miesiąc na dwa dni w tygodniu. Później dzień po dniu zwiększałam ten zakres, aż w końcu częściej była w moim domu, niż jej nie było. Dostrzegłam jej inną stronę. Zabawnej, ale stanowczej strażniczki małego chłopca, który ją uwielbiał. Ona kochała go z całego serca.

Prośba, by się do nas wprowadziła, gdy dostałam pracę na pół etatu w sektorze opieki socjalnej, wydała mi się naturalna. Molly zgodziła się i od tego czasu już nas nie opuszczała.

Ale nie byłam głupia, a czas spędzony z Twitchem nauczył mnie czytać między wierszami. Kiedy więc dowiedziałam się, że Molly doskonale władała bronią i znała sztuki walki, moje podejrzenia się potwierdziły.

Nie miałam pewności, kim jest ta dziewczyna, ale Julius chciał, by była blisko mnie i AJ-a z konkretnego powodu – by nas chronić. Nie wiedziałam tylko przed czym.

I to mnie martwiło.